CENA 30 GR.

Przesyłka pocztowa opłacona gotówką.

SAMOTNY OBSERWATOR

DWUTYGODNIK LUDZI SAMOTNYCH

NR. 2. WARSZAWA, D. 15 PAŹDZIERNIKA 1937 R. ROK I.

TREŚĆ N-RU 2-GO

Piecuchostwo

Jesteśmy narodem żołnierzy. W ciągu naszych dziejów żołnierz polski ze wzniosłą pogardą śmierci dokonywał na polach bitew bohaterskich czynów, z humorem znosił największe prywacje życia obozowego, a w ostatniej wojnie — okopowego. Takim był zawsze Polak w bojach o całość i wolność ojczyzny.

Spójrzmy teraz na przeciętnego obywatela, pracującego dla dobra Polski Odrodzonej nie w rowach strzeleckich, lecz na terenie pracy pokojowej. — Niezależnie od warstwy społecznej i od zawodu, posiada on pewien rys charakterystyczny dla przeżywanych obecnie czasów. Jest nim skłonność do roztkliwiania się nad samym sobą, do wygodnictwa i przesadnego oszczędzania sił i zdrowia, co, nazywając rzecz po imieniu, jest zwykłym *piecuchostwem.*

Rozprzestrzeniające się wśród młodzieży zamiłowania sportowe nie mogą widocznie zwalczyć sybartyzmu ogarniającego ludzi dojrzałych, żyjących w „cywilu". Tężyzna fizyczna, nabyta podczas służby wojskowej i na boiskach sportowych, zanika stopniowo w ciepłych pieleszach życia człowieka familijnego.

Pracownik fizyczny cofa się bojaźliwie przed większym wysiłkiem mięśni w przesadnej obawie nadwyrężenia cennego zdrowia; biuralista po napisaniu kilku wierszy odkłada pióro z westchnieniem i z miną bohatera, który dokonał tytanicznego czynu; przy pierwszych chłodach jesiennych nasi dzielni mężczyźni opatulają się tak troskliwie, jak obarczeni wiekiem i reumatyzmem staruszkowie.

Gdzie się podziała tężyzna fizyczna, wytrzy-

małość na zimno i trudy, brawura ludzi z lat walki o niepodległość? — Przecież nawet po przekroczeniu czterdziestki można, za pomocą gimnastyki domowej i odpowiedniego zahartowania organizmu, uniknąć tego przedwczesnego niedołęstwa fizycznego, graniczącego ze zniewieścieniem, u ludzi posiadających nierzadko odznaczenia za odwagę i męstwo.

Uprawianie gimnastyki i sportów nie jest tylko przywilejem młodzieży, a heroiczna przeszłość nie uwalnia statecznych i podtatusiałych obywateli od obowiązku zachowania swego ciała jak najdłużej w kondycji godnej prawdziwego mężczyzny. Wstydźcie się, piecuchy!...

Z. K.

ZYGMUNT KOCZOROWSKI

Najpewniejsza droga do radości życia

(Dokończenie)

Systemów gimnastyki domowej stworzono już wiele i każdy z nich, oddzielnie biorąc, jest mniej lub więcej skuteczny. Trzeba jednak zdecydować się na jeden z tych systemów tak, jak niegdyś trzeba było zdecydować się na wybór szkoły ogólno-kształcącej. Najlepiej jest zasięgnąć w tej sprawie opinii ludzi, mających w tej dziedzinie osobiste doświadczenie lub wiedzę zawodową. Stosując wreszcie tę, lub inną metodę gimnastyki domowej, trzeba jednak liczyć się z właściwościami swego organizmu i odpowiednio do nich zredukować lub zwiększyć ilość i natężenie wykonywanych ćwiczeń.

Gimnastykę domową najłatwiej jest wykonywać na pół godziny przed udaniem się na spoczynek, gdyż o tej porze nic już nie przeszkodzi nam w tym zabiegu zdrowotnym. Ćwiczenia poranne są dla większości pracowników umysłowych niedogodne, gdyż wykonywanie ich przed udaniem się do pracy bywa zazwyczaj zbyt pośpieszne, a przez to niedbałe. Ćwiczenia wieczorne, wykonywane po zakończeniu wszystkich spraw, należących do porządku dziennego, mogą być praktykowane znacznie staranniej, co jest niezbędnym warunkiem ich skuteczności, przyczym możemy pozbyć się przed snem, za pomocą lekkiego zmęczenia fizycznego, wszelkich złych nastrojów, gdyż dzięki odpływowi krwi od mózgu do mięśni umysł wypogadza się. — Będziemy wtedy skłonniejsi przebaczyć tym, którzy w czymkolwiek w ciągu dnia względem nas zawinili, a jednocześnie w umyśle naszym odżyje wiara w pomyślność dnia jutrzejszego i zrodzą się w nim nowe projekty na przyszłość... Mając zaś myśl pogodną i czując błogie znużenie mięśni, zaśniemy bez zwłoki snem prawdziwie pokrzepiającym, aby zaczerpnąć nowych sił do pracy i obowiązków dnia następnego. — Trzeba przytym koniecznie przyzwyczaić się do sypiania w chłodnej i dobrze przewietrzonej sypialni, a w tym celu najlepiej będzie sypiać przy uchylonym oknie, okrywając się odpowiednio cieplej. W zimie można zadowolić się dokładnym przewietrzeniem pokoju przed snem.

Gimnastyka domowa powinna być, jak już było wspomniane, traktowana indywidualnie, a mianowicie z uwzględnieniem cech naszego organizmu i dlatego właśnie nie może być zastąpiona przez gimnastykę zbiorową i sport, które nie mogą być stosowane tak regularnie i bez specjalnych kosztów. Wobec tego można je raczej uważać za pewnego rodzaju dopełnienie codziennej gimnastyki domowej, która powinna być poniekąd organiczną potrzebą ciała, podobnie jak sen lub pożywienie.

Powierzchnia paru metrów kwadratowych podłogi w dobrze przewietrzonym pokoju wystarczy w zupełności do udzielenia ciału niezbędnej porcji ruchu. Estetyczne rezultaty ćwiczeń domowych ujawnią się również wkrótce. W każdym razie nie będzie to karykaturalnie rozwinięta muskulatura ciężkich i lekkich atletów, lecz harmonijność kształtów i elastyczność ruchów ciała, a ponadto czerstwy wygląd i pogodny wyraz twarzy. — Te zewnętrzne wyniki systematycznych ćwiczeń domowych posiadają jednak znaczenie podrzędne w porównaniu z osiągniętym przez ćwiczenia zdrowiem i pogodą ducha.

*

Najbardziej rozpowszechnionym z nałogów jest palenie tytoniu. — Rzecz charakterystyczna, że większość palących zaczęła oddawać się temu nałogowi jedynie pod wpływem chęci na-

śladownictwa. Palenie stało się dziś do pewnego stopnia atrybutem dojrzałości męskiej, a nawet kobiecej.

Być może, że palenie tytoniu, jako jeden z najsilniejszych nałogów, ma swą treść „wewnętrzną", która stała się dla wielu potrzebą prawie że duchową... A jednak jest to potrzeba nienaturalna, gdyż sztucznie nabyta.

Natura ludzka wymaga widocznie rozmaitych przyzwyczajeń, dlaczegóż w takim razie nie oddać się w niewolę nałogom korzystnym dla zdrowia?.. Codzienne ćwiczenia gimnastyczne na przykład stają się również z biegiem czasu nałogiem, jest to jednak nałóg zbawienny, gdyż pochłaniając odrobinę czasu i wysiłku, daje w zamian cały ogrom korzyści bezpośrednich.

*

W niezliczonych dziełach literatury i sztuki, alkohol w rozmaitych postaciach wyniesiony został do godności nektaru życia i rozkoszy... Nie upoważnia to jednak nas, zwykłych zjadaczy chleba, do prób wzniecania w sobie iskry geniuszu za pomocą najszlachetniejszego chociażby trunku, gdyż nas to nie wywyższy, lecz raczej obniży.

Trzeźwe życie zawiera więcej upojeń, niż istnieje gatunków win i wódek... Upojenia te są dostępne dla wszystkich zawsze i wszędzie, a źródłem ich, obok wartości wewnętrznych, jest zdrowie i tężyzna ciała. Należy je przeciwstawić sztucznym podnietom, wywołującym chorobliwy przypływ energii i radości, a następnie ich gwałtowny spadek. — Zdrowiem i młodością można upajać się dowoli, aż do najwyższych uniesień! — Umiarkowane korzystanie z tak zwanych „uciech życia", należy uważać za warunek, sprzyjający w wysokim stopniu prawdziwemu szczęściu człowieka, gdyż za pomocą podniesienia swej kultury fizycznej i umysłowej może on posiąść znacznie więcej trwałego zadowolenia życiowego, niż za pomocą uganiania się za surogatami radości.

*

Przez osiągnięcie zdrowia i siły, za pomocą systematycznej gimnastyki domowej i przestrzegania nakazów higieny, zdobędziemy mocną podstawę dla życiowego optymizmu. Czując w sobie świeżość poranku, nie będziemy przecież witać dnia z niechęcią i zwątpieniem, gdyż zdrowe i silne ciało oraz wypoczęty umysł nasz domagać się wprost będą wyładowania energii w ciężkiej niekiedy walce o byt. Codzienne borykanie się z trudnościami w spełnianiu obowiązków musi się stać w tych warunkach terenem walki najczęściej dla nas zwycięskiej. Człowiek, posiadający zdrowe ciało i świeży umysł zabiera się do swej codziennej pracy z ochotą, nawet gdy nie ma do niej specjalnego zamiłowania. Praca wyda mu się łatwą i przyjemną, nie będzie go nużyć i da mu zadowolenie wewnętrzne. *Sprawność w wykonywaniu pracy, a zwłaszcza jej szybkie tempo, nie dają czasu na odczuwanie jej brzemienia, a radują osiągniętymi rezultatami.* Ospałość cielesna udziela się umysłowi, czyniąc z człowieka istotę wlokącą się pod każdym względem na szarym końcu życia. Kultura fizyczna, podobnie jak kultura duchowa, podnosi więc wartość człowieka, jako obywatela i pracownika. Kultura fizyczna jest więc czynnikiem niezmiernie sprzyjającym naszemu dążeniu do doskonałości pod względem indywidualnym i społecznym. *Obywatel, który pragnie zasłużyć sobie na miano kulturalnego, powinien nim być również pod względem cielesnym.*

*

Zdrowie i doskonałość fizyczna dają nam pewność siebie, a często także przewagę nad innymi. — Czy nie staną się one jednak źródłem egoizmu i sposobnością do gnębienia słabszych od nas? — Nie, gdyż im silniejsi czuć się będziemy, tym większą mieć będziemy ochotę do udzielenia bliźniemu pomocy i opieki.

Zamiast więc dąsać się i boczyć na świat z powodu jego niedoskonałości, lub jęczeć pod brzemieniem obowiązków życiowych, należy się postarać o siły i wytrwałość, potrzebne do ich łatwego dźwigania.

Zasadniczym celem wychowania fizycznego powinno więc być obudzenie w człowieku radości życia, gdyż zdrowie ciała i wynikająca stąd pogoda umysłu ustrzegą go od nieszczęść, których źródłem jest cherlactwo, czyli fizyczne nie przystosowanie się do walki o byt.

Jeżeli więc, Czytelniku, trwasz dotychczas w gnuśności, to nie zwlekając, postaraj się uwolnić za pomocą gimnastyki domowej od nalotu ospałości, który czyni każdą myśl Twoją bezpłodną, a każdy czyn słabym i niezdecydowanym! Weź się jeszcze dzisiaj wieczorem do ćwiczeń fizycznych, a przekonasz się niebawem, że zdrowie i tężyzna cielesna są wrotami, wiodącymi do Radości Życia.

Z ROZMYŚLAŃ SAMOTNEGO PRZECHODNIA

Kobiety bez uśmiechu

Jest słoneczny ranek w dniu świątecznym. — Tłumy ludzkie wyległy z ciemnych i dusznych mieszkań wielkomiejskich na słońce, na świeże powietrze. Idą starzy i młodzi, mężczyźni, kobiety i dzieci, liczne rodziny, zakochane i nie zakochane pary oraz ci, milczący — samotni i samotne. Przyglądam się samotnym paniom, kroczącym po chodniku ulicznym.

Im jest młodsza, piękniejsza i modniej ubrana, tym bardziej wydaje się wyniosła, dumna i niedostępna... Jej piękne oczy patrzą na ten rozsłoneczniony świat i uśmiechniętych przechodniów z głębokim niezadowoleniem, może nawet z pogardą... Śliczne, „zrobione" na ponsowo usta wykrzywił grymas niesmaku... Otrzymuję wrażenie, że ta młoda i ładna kobieta w eleganckim okryciu pochodzi z jakiegoś lepszego świata i tylko złośliwy los zmusił ją do zstąpienia na nasz padół płaczu...

Ta pycha i niezadowolenie młodych, zdrowych, urodziwych i często zamożnych pań, przechadzających się po ulicach naszych miast, nie ma żadnego uzasadnienia. Jest *pozowaniem* na niedostępne bóstwo, którego nic na świecie nie może uszczęśliwić. Stało się ono dla wielu kobiet szkodliwą manierą, odbierającą im szczerą radość życia, do osiągnięcia której mają przecież wszelkie dane.

Więcej uśmiechów, piękna Pani! — Uśmiech, którym obdarzysz ludzi, nawet nieznajomych, uczyni Cię jeszcze piękniejszą, a świat milszym dla wszystkich, a więc i dla Ciebie!

*

Wstępuję do parku miejskiego, którego aleje są również pełne ludzi, a zwłaszcza młodych matek i niań z dziećmi. Większość z nich siedzi na ławkach, dozorując troskliwie swych pupilów, z których najmłodsze dzieci śpią smacznie z zaciśniętymi piąstkami pod budami wózków, a starsze uganiają się po alejach parku w pogoni za kółkiem lub piłką.

Młode mamusie łatwo jest odróżnić od niań po urodzie, stroju i... nadąsanej twarzy. Młode matki, wyprowadzające swe pociechy na spacer mają z reguły nieszczęśliwe miny. Pchają przed sobą z bolesnym grymasem twarzy wózeczek, zawierający, zdawałoby się, największą radość ich życia, lub siedzą na ławce ogrodowej, obserwując z bezbrzeżnym smutkiem wesołe harce swych latorośli.

Jakież są przyczyny Waszego smutku, zacne Małżonki i Matki?! Czy te zdrowe i ładne dzieci nie uszczęśliwiają Was dostatecznie? Wiem dobrze, że wychowywanie małych dzieci sprawia wiele kłopotów i trosk, lecz są one tak drobne w porównaniu z radościami, których są źródłem. Bierzcie przykład z Waszych własnych dzieci i uśmiechajcie się jak najczęściej do świata i ludzi, bo przecież same jesteście jeszcze młode i ładne.

Więcej uśmiechów, Piękne Panie!

Lubczyk

Pomimo zdecydowanego powodzenia u kobiet Narcyz był jeszcze kawalerem i to nie pierwszej już młodości. — Wszystkie młode i ładne kobiety podobały mu się w jednakowym stopniu, więc nic dziwnego, że nie mógł pokochać i poślubić jednej.

Wśród znanych mu osobiście pań była jedna, która żadną miarą nie mogła pogodzić się z ostrożną rezerwą Narcyza względem jej niewątpliwych wdzięków. Panna Żanetka zostosowała już względem tego zatwardziałego kawalera całą serię najwyszukańszych wybiegów i chwytów, stosowanych przez kokieterię kobiecą na ringu walki o serce mężczyzny. Niestety, zawiodły wszystkie.

Przez dłuższy okres czasu niestrudzona panna Żanetka nie dawała znaku życia, unikając Narcyza ostentacyjnie. — Był zadowolony, że nareszcie zrezygnowała. Była to jednak radość przedwczesna.

Powracał pewnego razu do swej garsoniery z samotnej wycieczki do kina. Gospodyni otwierając mu drzwi wejściowe oświadczyła z tajemniczą miną, iż czeka go w pokoju słodka nie-

spodzianka... Okazało się, że już prawie zapomniana panna Żanetka przysłała „niegodziwemu staremu kawalerowi" w prezencie niewielki słoik konfitur malinowych i torebkę suchych ciasteczek, które własnoręcznie dla niego spreparowała.

Narcyz był namiętnym amatorem wszelkich słodyczy, więc ten niespodziewany prezent ucieszył go szczerze i obudził wrodzone łakomstwo. Zaczął oglądać z lubością wonną i apetyczną zawartość słoika i torebki. Kazał przygotować herbatę, chcąc z tych przysmaków zrobić sobie kolację. Oczekując na nią, przeczytał załączony do prezentu liścik miłej ofiarodawczyni. Prosiła, aby zjadł zaraz nadesłane smakołyki i powiadomił ją, jak mu smakowały i jak się po nich czuje?...

To ostatnie pytanie wydało się Narcyzowi dość zagadkowe i obudziło w nim początkowo niejasne podejrzenia, które, gdy herbata oczekiwała już na stole, sprecyzowały się do tego stopnia, iż, choć z bólem serca, postanowił zrezygnować z konsumowania otrzymanych frykasów...

Przypomniał sobie, że panna Żaneta mieszka w pokoju, odnajętym od starszej pani, trudniącej się znachorstwem i wróżbiarstwem, którą kiedyć poznał osobiście. Samo wspomnienie tej nowoczesnej czarownicy przypomniało mu słyszane kiedyś, mniej lub więcej zabawne, historie o lubczykach i napojach miłosnych, którymi mogła przecież zaprawiać panna Żaneta swe konfitury i ciastka za poradą wróżbiarki. Podejrzenie to odebrało Narcyzowi w końcu apetyt, budząc jednocześnie nieprzezwyciężone pragnienie przekonania się, czy przypuszczenia jego są słuszne.

Postanowił sprawdzić eksperymentalnie ich słuszność. — Próby tego rodzaju wykonywa się w badaniach naukowych na zwierzętach. Z tego właśnie względu uważał za logiczne sprawdzenie swych podejrzeń na starym już i ociężałym piesku swej gospodyni. — Zgodziła się nadspodziewanie chętnie na tę próbę, wyrażając nadzieję, że może dzięki niej Sznapsio nabierze więcej życia...

Piesek był widocznie głodny, bo bez długiego obwąchiwania zabrał się do pożerania ciasteczek i wkrótce wszystkie zniknęły w jego napęczniałym brzuszku, w którego czeluściach zniknęły następnie konfitury. Na widok takiego apetytu, Narcyzowi zrobiło się trochę żal słodyczy, ale był to żal spóźniony. Nie pozostało z nich ani śladu.

Sznapsio oblizał się kilkakrotnie i położył swoim zwyczajem na sienniczku w kącie kuchni, gdzie zwykle zasypiał po każdym jedzeniu. — Po kilkuminutowej drzemce niemrawa zazwyczaj psina zerwała się ze swej pościeli i zaczęła z ożywieniem krążyć po kuchni, a następnie po całym mieszkaniu, obwąchując poszczególne kąty i meble z takim zainteresowaniem, jakby je po raz pierwszy widziała...

Trwało to kilkanaście minut, poczem pies zaczął piszczeć i z cicha skowyczeć, a wreszcie drapać drzwi wyjściowe, dając do zrozumienia, że chciałby wyjść na świeże powietrze... Zrozumiano go i przez uchylone drzwi Sznapsio wybiegł jak strzała na schody, a stąd na ulicę.

Nie wiadomo co się z nim działo, to jest tylko pewne, że dopiero po trzech dniach powrócił zbiedzony i pogryziony, lecz zadowolony z siebie w sposób widoczny... To ostatnie spostrzeżenie uspokoiło sumienie Narcyza. —

„Sam wśród swoich".

SAMOTNE PRZECHADZKI WŚRÓD BIEŻĄCYCH WYDARZEŃ

Porozumienie kierowcy z przechodniem

Zagadnienie bezpieczeństwa przechodniów w ruchu ulicznym nie jest jeszcze rozwiązane. — Regulacja ruchu kołowego za pomocą sygnałów świetlnych lub bezpośrednio przez policjantów odbywa się jedynie na bardzo nielicznych skrzyżowaniach ulic.

Publiczność piesza, przechodząc na ogromnej większości skrzyżowań arteryj miejskich na drugą stronę ulicy, jest więc zupełnie pozbawiona opieki, bo przecież „gwoździe", znaczące na asfalcie miejsce, gdzie można przechodzić przez jezdnię, nie dają piechurowi żadnego zabezpieczenia przed wpadnięciem pod pędzący samochód. Powinni więc sami przechodnie postarać się „regulować" ruch kołowy na skrzyżowaniach, pozbawionych pałeczki policjanta, w chwili przechodzenia przez jezdnię.

Największa ilość przejechań jest wynikiem

braku *porozumienia* pomiędzy kierowcą pędzącego auta i przechodniem, przechodzącym przez jezdnię. Kierowca uważa, że to on pierwszy powinien przejechać wpoprzek przejścia oznaczonego na jezdni gwoździami, a piechur — że jemu należy się pierwszeństwo. W rezultacie samochód wpada na człowieka, a można by tego uniknąć, gdyby ci dwaj ludzie doszli już z pewnej odległości do porozumienia pod względem kolejności przesunięcia się przez zdradliwy punkt skrzyżowania ulic.

Porozumienie to łatwo jest osiągnąć, a inicjatywa ku temu należy właśnie do przechodnia — Widząc podczas przechodzenia na drugą stronę ulicy zbliżające się auto, piechur powinien zatrzymać się i skinieniem ręki (zbliżonym do gestu ręki policjanta regulującego ruch uliczny) dać do zrozumienia kierowcy zbliżającego się samochodu, że daje mu pierwszeństwo przejazdu, czyli, że zaczeka aż przejedzie i dopiero wtedy kroczyć będzie dalej przez jezdnię.

Ta uprzejmość wyjdzie przechodniowi na dobre, bo zabezpieczy go od przejechania, a jednocześnie da mu miłą satysfakcję, że w czasie przechodzenia przez jezdnię kieruje ruchem kołowym, przyczyniając się do jego uregulowania. Jedno porozumiewawcze skinienie ręki podczas przechodzenia przez jezdnię może zabezpieczyć nas od nieszczęśliwego wypadku.

OBSERWACJE Z ŻYCIA PRAKTYCZNEGO

Oświecona ignorancja

Przeciętnego, oświeconego obywatela polskiego cechuje, nieznana w innych krajach cywilzowanych, ignorancja nie koniecznie najnowszych urządzeń technicznych, z których korzysta w życiu codziennym. Większość przedstawicieli naszej inteligencji nie posiada „zielonego" pojęcia o podstawach działania parowozu ciągnącego pociąg, silnika elektrycznego poruszającego tramwaj lub wreszcie silnika spalinowego, pędzącego autobus pomimo, że z tych maszyn komunikacyjnych korzystają codziennie. Ten lub ów urzędnik uważa, że znajomość tych zawiłych spraw technicznych obowiązuje jedynie tylko techników, specjalistów pracujących w tej dziedzinie.

Nie jest to słuszne. — Nie orientowanie się w zdobyczach techniki jest w dzisiejszych czasach ignorancją, graniczącą z zacofaniem. Współczesny człowiek kulturalny, jeżeli nie chce zejść w życiu do roli niedołęgi, nie mogącego się obejść w różnych sytuacjach życiowych bez opieki różnych „specjalistów", powinien interesować się techniką i jej rozwojem, co nie tylko da mu satysfakcję „rozumienia się" na rozmaitych urządzeniach technicznych, z których w życiu codziennym korzysta, lecz pozwoli mu również uniknąć wydatków na drobne reperacje urządzeń w jego własnym gospodarstwie domowym. Znając się bowiem chociaż trochę na rzeczy, będzie mógł wykonać je w wielu wypadkach własnoręcznie, a przynajmniej stwierdzić, co w danym urządzeniu, czy też mechanizmie jest popsute i ile wezwany specjalista może za swą pracę zażądać.

Jakże często biedujący urzędnik lub inny pracownik umysłowy przepłaca, wskutek braku zainteresowania do techniki, wszelkiego rodzaju specjalistów i rzemieślników za usunięcie drobnych uszkodzeń w urządzeniach domowych, które mógłby sam usunąć, gdyby się więcej interesował zdobyczami techniki! Najwyższy czas, aby skończyć z tą oświeconą ignorancją.

AFORYZMY

Nie ma idealnej samotności, gdyż zawsze towarzyszą nam wiernie nasze marzenia.

W samotności jest wielu ludziom najwięcej „do twarzy"...

Odpowiedzi redakcji

Samotne Czytelniczki P. i N. Dziękuję za życzenia. „Obserwator" omawia sprawy społeczne; wobec czego jest również przeznaczony dla czytelników niesamotnych. Wspomniany dział będzie wprowadzony w przyszłości.

Pani K. Serdeczne dzięki za życzenia i nadesłany utwór.

GŁOSY SAMOTNYCH PAŃ.

TAKAM SAMOTNA...

Takam samotna — to nie znaczy wcale
Wokół mnie pusto, cicho, smutno, ciemno...
Ja jestem sama — ci, co czuli ze mną
Poszli gdzieś w świata nieznane mi dale.

Cóż, tłum się bawi: od niego daremno
Żądać, by dusze zmęczone rozumiał.
On je najwyżej zdeptać, złamać umiał
Wiodąc przez życie drogą złą i ciemną.

Jestem wciąż sama — to prawda istotna
Lecz czyż to zgnębić lub złamać mnie może?
Czyż to ma zgasić szczęścia mego zorze?
O nie — myśl moja jasna jest i lotna,

Więc mnie przeciwny los nie łatwo zmoże
Życie swe przecież układam jak pragnę
Do żadnej woli cudzej go nie nagnę.
Jestem samotna — więc drogę swą tworzę,

Ode mnie jednej i od boskiej łaski
Zależą wszystkie ciernie jej i blaski.

AS.

ANKIETA „OBSERWATORA" p. t.

DOBRE STRONY ŻYCIA SAMOTNEGO.

„*Obserwator*" ogłasza wśród swych czytelników Ankietę na powyższy temat. Chodzi w niej nie o publikację przyczyn samotności P. T. Czytelniczek i Czytelników, lecz o rejestrację poglądów na jaśniejszą stronę życia samotnego.

Ankieta nie ma również na celu zapoczątkowywania polemiki na temat niższości, czy też wyższości takiego życia w porównaniu z życiem rodzinnym. Niechaj jej uczestnicy, mając w ręku fakt życia samotnego, wypowiedzą się szczerze o jego zaletach, jeżeli, oczywiście, je znajdują.

Odpowiedzi, możliwie jak najzwięźlejsze, zamieszczane będą w porządku chronologicznym w tym dziale „*Obserwatora*", przyczyniając się do głębszego poznania warunków życia kobiet i mężczyzn, którym los przeznaczył życie samotne.

Redakcja.

Z. C. K.

2)

W gościnie u Wuja Sama.

Niesamowita podróż młodego samotnika do Ameryki.

Po oślizgłych schodach żelaznych zeszedł wraz z towarzyszami pracy na dno przepastnego kadłuba parowca, gdzie znalazł się wobec szeregu palenisk kotłowych, w które miał za chwilę wrzucać co pewien czas wielkie szufle węgla. Ponieważ jednak był stosunkowo „delikatnego" wyglądu, mianowano go t. zw. s o u t i e r'em, t. j. pomocnikiem palacza, który podwozi węgiel małymi wózkami na szynach ze składu do kotłowni.

Zorientował się szybko w rodzaju swej pracy i zabrał do niej z energią. Od czasu do czasu pomagał palaczowi w oczyszczaniu rusztów z żużla, który trzeba było gasić strumieniem wody i wywozić do specjalnego wyrzutnika wodnego, który wyrzucał te odpadki z kadłuba okrętu na dno morza. Robota odbywała się w atmosferze niesłychanego gorąca, w kłębach pary i przy akompaniamencie ordynarnych wyzwisk i przekleństw ze strony kolegów i zwierzchnika.

Dopiero po czterech godzinach tej wytężonej pracy nadeszła druga zmiana palaczy i wtedy, po obmyciu się pod natryskiem z oblepiającego pyłu węglowego, Adam zaczął zastanawiać się nad niezwykłością swej sytuacji i rozmyślać o pozostawionych w Hawrze rodakach z wycieczki turystycznej. Z jednej strony cieszył się, że zobaczy chociaż z pokładu okrętu Amerykę, a z drugiej martwił, za co powróci z Hawru do Warszawy, po odbyciu tak oryginalnej podróży przez Atlantyk i z powrotem?

Gdy wyszedł na brudny skrawek pokładu, wydzielony na użytek służby okrętowej, brzegi Francji niknęły już na horyzoncie, a okręt sunął, kołysząc się z lekka, po zielonkawych falach ku chylącej się ku morzu kuli słońca.

W ciągu kilkudniowej podróży przez ocean pracował w kotłowni dwa razy na dobę po cztery godziny. Były to dla Adama bezlitosne próby wytrwałości fizycznej i siły woli, które przetrwał zwycięsko dzięki swej doskonałej

kompleksji fizycznej i zamiłowaniu, które miał zawsze do pracy rąk. Podczas drugiej zmiany zapadł nawet na chorobę morską, ale i to go nie złamało: szuflował nadal węgiel, zaplamiony własnymi wymiotami... Desperacka praca bez wytchnienia i ordynarne przekleństwa dozorców kotłowni stwarzały atmosferę katorgi. Miał wrażenie, że dostał się do ciężkiego więzienia za swą lekkomyślność... Gdy jednak usłyszał trwożliwe dźwięki dzwonków sygnalizacyjnych, zapomocą których sala maszyn domagała się podniesienia ciśnienia pary w kotłach, uprzytamniał sobie, że jednak odrobina odpowiedzialności za życie setek pasażerów parowca spoczywa również i na jego barkach. Przeświadczenie to dodawało mu otuchy i sił do pracy.

Gdy wsparty na łopacie rozejrzał się po kotłowni, widział po przez kłęby pary i dymu, wypełniające każdą jej sekcję, szereg ziejących ogniem otworów paleniskowych, kupy wygarniętego żużla zalewanego wodą, a na tym tle uwijali się półnadzy ludzie, czarni z natury lub czarni od pyłu węglowego, z łopatami i ogromnymi pogrzebaczami w rękach, przy akompaniamencie głuchego łoskotu pomp, szumu wentylatorów, dźwięku dzwonków elektrycznych i wreszcie okrzyków i przekleństw.

Gdy już stracił zupełnie rachubę dni i nocy, dowiedział się z rozmów swych kolegów, że okręt dopływa do brzegów amerykańskich. Wybiegł więc na pokład, aby zobaczyć ląd amerykański, o którym tak wiele myślał i marzył. Na wszystkich pokładach pełno było pasażerów pomimo bardzo wczesnej godziny, gdyż każdy chciał jaknajprędzej powitać Amerykę. Wraz z powstającym dniem, zaczęły się wyłaniać z mgieł zadymione i mgliste zarysy portu i miasta. Po ciemno szarej powierzchni wód zatoki Nowojorskiej sunęły cicho w rozmaitych kierunkach ciemne sylwetki parostatków przeróżnej wielkości, a z oddali dochodziły basowe porykiwania syren. Duszna i mglista atmosfera oraz szarzyzna wody i nieba nie nastrajały Adama optymistycznie, pomimo, że w tak niezwykły sposób osiągnął cel swoich pragnień.

Zdala jeszcze od lądu, okręt zatrzymał się i podpłynął doń mały holownik z pilotem i władzami portowymi, poczem cały tłum małych i natrętnych jak muchy holowników począł popychać okręt ku przystani. Wtedy dopiero wyłoniły się z mgieł porannych tępe wieżyce drapaczy chmur Nowojorskiego City oraz rozłożone u ich stóp przystanie i doki, najeżone tysiącami kominów i masztów. Nieco w tyle wynurzał się z wód portowych pozieleniały posąg Wolności, wyglądający dość skromnie w porównaniu z ogromem gmachów w mieście.

Nietylko pasażerowie, lecz i cała służby okrętowa cieszyła się w sposób widoczny z ukończenia podróży. Palacze również myli się, szorowali i ubierali odświętnie, aby podczas parodniowego postoju pohulać za zarobione z takim trudem pieniądze. Adam nie był pewny czy i on, jako cudzoziemiec i chwilowy pracownik okrętowy będzie wypuszczony na ląd, postanawiał jednak już z góry za wszelką cenę tam się przedostać.

Zeszedł jeszcze przed przycumowaniem okrętu do swych koszar i począł również myć się i przebierać. Pył węglowy wżarł się tak silnie w jego naskórek i włosy, iż z wielkim trudem tylko można go było zmyć zapomocą twardej szczotki. Podczas tych zabiegów tualetowych, przysłuchiwał się rozmowom swych kolegów, starając się bez nagabywania ich dowiedzieć, w jaki sposób otrzymuje się przepustkę na ląd. Że milczenie jest złotem, przekonał się dosadnie podczas tej niezwykłej podróży. Dzięki niemu właśnie uchodził dotychczas za robotnika francuskiego, zastępującego strajkujących palaczów. Nadeszła jednak chwila, kiedy Adam powinien był zdobyć się na kilka słów prośby o przepustkę, a to mogło go zdradzić.

W miarę zbliżania się chwili wydawania przepustek służbie okrętowej, miał taką tremę, iż nawet czarodziejska perspektywa potężnych gmachów Nowego Yorku niknęła mu z przed oczu. — Odziany w garnitur wycieczkowy, w którym z banalnego turysty przedzierzgnął się w okrętowego „smolipyska", stanął w kolejce do oficera administracyjnego, który wydawał załodze przepustki na ląd. Oczekując swojej kolei, przysłuchiwał się zapytaniom i odpowiedziom rozbrzmiewającym przy biurku, na którem wypisywano przepustki, aby w odpowiedniej chwili wysłowić się jak należy po francusku.

Gdy przyszła kolej Adama, powiedział trochę zachrypniętym ze wzruszenia głosem jakieś pierwsze lepsze imię i nazwisko francuskie, poczym otrzymał przepustkę z zastrzeżeniem, iż jest obowiązany wrócić na noc na statek. Tłumiąc w sobie oznaki radości, pobiegł po swą walizeczkę i po chwili schodził ociężałym krokiem robotnika po trapie na nabrzeże przystani, okazując z obojętną miną funkcjonariuszom okrętowym i portowym swą przepustkę.

Gdy przechodził przez przestronne hale przystani, zdawało mu się, że ziemia parzy mu stopy; szedł jednak umyślnie powoli, rozglądając się obojętnie wokoło. Dopiero gdy zniknęły mu z oczu umudurowane postacie celników i policjantów portowych, począł śmiać się serdecznie do samego siebie z całej tej eskapady, realizującej nieoczekiwanie i prawie mimo jego woli wieloletnie marzenia o podróży do Ameryki.

Dalszy ciąg nast.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Radzymińska 56 m. 8 czynne codziennie godz. 5—7 wiecz.

Prenumerata: miesięcznie 60 gr., — kwartalnie Zł. 1.60, — półrocznie 3 Zł.
Można ją wpłacać w każdym urzędzie pocztowym pod adresem „Samotnego Obserwatora". — Warszawa 4, Radzymińska 56, przekaz rozrachunkowy N. 7

Ceny ogłoszeń: za jeden mm. jednołamowy w tekście 60 gr., — za tekstem — 40 gr.

Redaktor i wydawca: **Zygmunt Koczorowski**

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa